

## **Zła nauka, dobra psychotronika**

*"I nie swoimi wchodzi drzwiami  
Lecz które jemu odemknięto"  
C. K. Norwid*

W początkach dopiero co minionego stulecia świat entuzjasmował się odkryciem dokonany przez Conrada Wilhelma Roentgena. Promienie "X" niosły nadzieję medycynie, fizyce, kryminalistyce, materiałoznawstwu i wielu innym dziedzinom wiedzy. Jednocześnie zastanawiano się, czy może istnieją jeszcze inne, równie pożyteczne promieniowania. I oto w roku 1902 Francuz, Rene Blondlot, skonstruował promiennik wewnątrz którego umieszczał, różne substancje, szczelnie zasłonił okna swego laboratorium, na drodze promieni wychodzących z promiennika postawił aluminiowe soczewki i pryzmat, zgasił światło, po czym na ekranie za pryzmatem zobaczył niebieskawą poświatę, którą nazwał promieniowaniem "N". Na następny pokaz zaprosił kolegów-badaczy i ponownie włączył aparaturę. Znowu zobaczył swoje promieniowanie, lecz inni obecni w laboratorium naukowcy nie byli pewni, czy coś widzą, czy nie. Lekceważąc ich niepewność i krytycyzm, Blondlot opublikował w poważnym piśmie naukowym doniesienie o odkryciu nowego rodzaju promieniowania. Podał też szczegółowo budowę aparatury, warunki przeprowadzenia eksperymentu i... czekał na sławę.

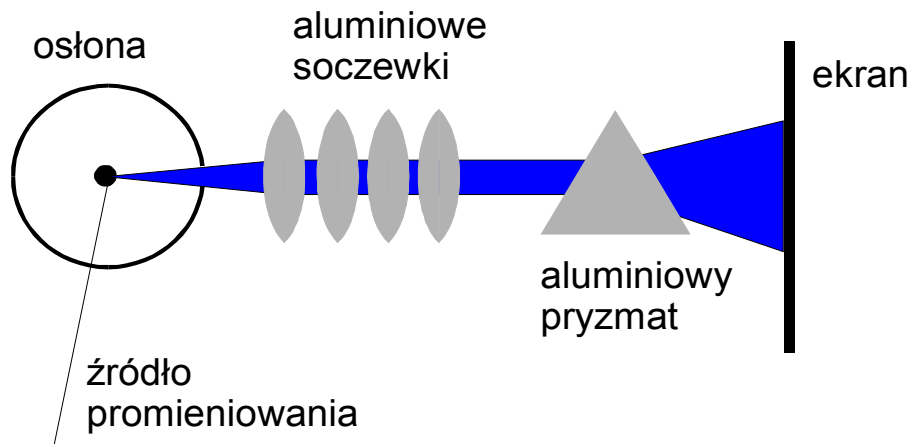
Jednak sława nie przyszła. Nikomu nie udało się powtórzyć wyniku Blondlota, a kiedy zaprosił niedowiarków do swojego laboratorium, tego samego, w którym po raz pierwszy wytworzył domniemane promieniowanie - nikt go nie dostrzegł, ba! sam Blondlot miał wątpliwości, czy widzi cokolwiek. Homerycki śmiech poszedł po naukowym światku, a nasz bohater, opuszczony i wzgardzony, popadł w depresję i przedwcześnie zmarł.

Historyjka opisana przed chwilą cytowana jest od lat, jako przykład złego uprawiania nauki. Istotnie, w szanującej się nauce, a już zwłaszcza w naukach przyrodniczych, eksperyment, który nie daje się potwierdzić, uważany jest za błąd najpoważniejszy. Toteż nic dziwnego, że

promieniowanie "N" uznano za wytwór chorej fantazji, połączony w dodatku z żądzą sławy za wszelką cenę. Na usprawiedliwienie nieszczęsnego naukowca podawano wyjaśnienie psychologiczne: człowiek, który bardzo chce coś zobaczyć, widzi, to. W początkowej fazie swego szaleństwa nawet udaje mu się wmówić innym naukowcom, że to co sam sobie wyimaginował, istnieje realnie. Jednak w miarę, jak eksperyment się nie udaje nigdzie poza laboratorium samego "wierzącego", i jego siła sugestii spada. Taki też los spotkał Rene Blondlota, który pozazdrościł Roentgenowi sławy.

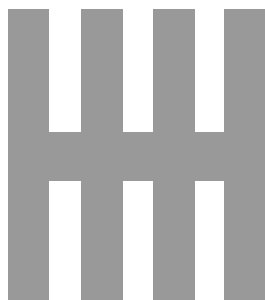
Wydawałoby się - rozdział zamknięty, ponura przestroga dla studentów wydziałów fizyki na Szacownych Uniwersytetach. My jednak spojrzymy na doświadczenie Blondlota okiem nie przyrodnika, lecz - psychotronika. I okaże się, że śledztwo trzeba będzie wznowić, z nowym kompletem dowodów i nowym zestawem świadków...

Na początek przyjrzymy się aparaturze, użytej do niefortunnego doświadczenia (rys 1). Zwróćmy zwłaszcza uwagę na zestaw aluminiowych soczewek:



rys 1.

A oto, jak wygląda powszechnie używany w radiestezji *wzmacniacz kolorów radiestezyjnych* (rys 2.):



rys 2

Jeszcze bardziej aluminiowe soczewki Blondlota przypominały często w radiestezji stosowaną baterię Ozyrys (rys 3):



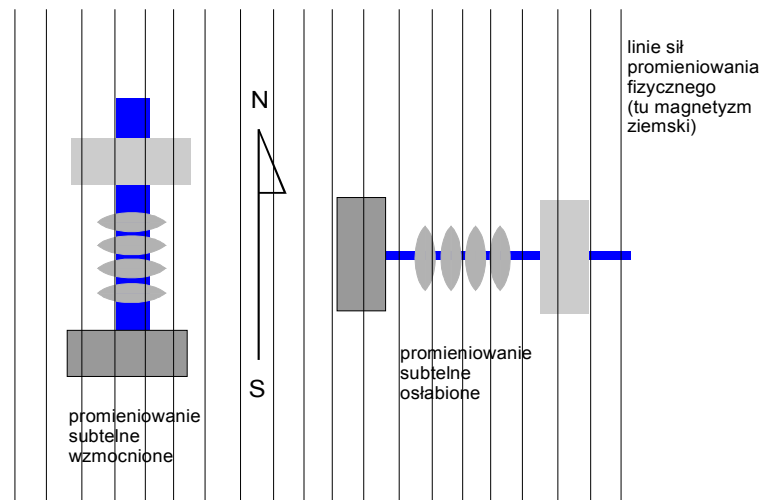
rys 3

Podobieństwo jest uderzające... Niektóre przyrządy radiestezyjne, właśnie takie, jak baterie Ozyrys, promienniki i wzmacniacze kolorów, piramidy, nikramy, etc. urządzenia, wykorzystujące zjawisko *promieniowania kształtu*<sup>1</sup> charakteryzują się tym, że odpowiednio wprawiony człowiek może wokół nich zobaczyć w słabym oświetleniu i odpowiednim ustawieniu przyrządu względem ziemskiego pola magnetycznego delikatną poświatę, czyli - mówiąc fachowym językiem psychotroniki - promieniowanie eteryczne. Ma ono właściwości nieco podobne do fizycznego: można je skupiać w soczewkach i rozpraszać w pryzmacie. Do zobaczenia promieniowania eterycznego nie są wymagane żadne cudowne właściwości, wystarczy trochę

---

<sup>1</sup> Więcej o zjawisku promieniowania kształtu Czytelnik może dowiedzieć się np. z prac Z. Królickiego, „Promieniowanie kształtów” i „Energia kształtów”

systematycznych ćwiczeń pod okiem doświadczonego radiestety. Efekt będzie silniejszy, jeśli na promieniowanie kształtu nałoży się jakieś pole fizyczne, np. elektryczne, albo magnetyczne, którego linie sił będą zgodne z kierunkiem północ-południe (rys 4):



rys 4

W dodatku psychotronika twierdzi, że nawet bez fizycznych form będących rezonatorami dla promieniowań subtelnych, promieniowania takie towarzyszą zawsze promieniowaniom fizycznym, choć w nieznanym dziś natężeniu. Czyli: wystarczyłoby odpowiednio mocna wiązka promieniowania z samej tylko lampy Blondlota, żeby promieniowania subtelne były na tyle silne, że odpowiednio wyczulony człowiek mógłby je zobaczyć. A sam Blondlot w pierwszych doniesieniach podał, że jego promieniowanie... ma właściwość wyostrażania wzroku!

W trakcie zaprzeczania wyników Blondlota posunięto się nawet do... oszustwa. Podczas jednego z eksperymentów uczestniczący w nim amerykański fizyk zabrał pryzmat stanowiący część aparatury i mimo to Blondlot widział swoje promieniowanie! Dla nauki - koronny dowód nieistnienia promieniowania "N", jednak dla psychotronika przypomnienie o działaniu *myślókształtów*, czyli subtelnych śladów po nieistniejących już fizycznie przedmiotach. Mogą one utrzymywać się dość długo. Mimo zatem, że pryzmatu fizycznie nie było, pozostał jego myślókształt - a energiom subtelnym to wystarczy.

Czy teraz już widać psychotroniczny w swej istocie sens eksperymentu Blondlota? Przecież niewykluczone, że swą lampę-źródło promieniowania fizycznego ustawił przypadkowo właśnie w osi północ-południe! Dodajmy jeszcze, że wspomniane ćwiczenia, które mistrz radiestezji zaleciłby adeptowi żadnemu widzenia pola eterycznego, byłyby ćwiczeniami medytacyjnego wyciszenia i skupienia, bardzo podobnymi do tych, które towarzyszą nieraz oczekiwaniu na wynik eksperymentu stricte naukowego. Wtedy istotnie widzi się sporo... O ile jednak nauka stara się na chłodno, gdy już ostygną emocje związane z oczekiwaniami, eliminować takie subiektywne obserwacje, dokonywane w zmienionych stanach świadomości, o tyle dla psychotroniki są one jej chlebem powszednim. Nauka żąda obserwacji dostępnych codziennej świadomości, dalekiej od medytacyjnych uniesień. Na temat obserwacji poczynionych w zmienionym stanie świadomości nie wypowiada się, gdyż nikt jeszcze nie przedstawił przekonującej i możliwej do powszechnego zaakceptowania teorii tych zjawisk. Tymczasem w psychotronicie, wobec ubóstwa technicznych przyrządów pomiarowych, akurat zmienione stany świadomości, ewentualnie wspomagane wzmacniaczami, takimi, jak wahadło radiestezyjne, są dziś zasadniczym narzędziem badawczym. Są one już częściowo na użytek badawczy "oswojone": znany i potwierdzony jest związek między częstotliwością pracy mózgu a stanem świadomości i kreatywnością człowieka (przykładem praktycznego wykorzystania tego związku jest technika nauczana na kursach Metody Silvy); coś niecoś wiadomo o fizjologicznych i psychicznych mechanizmach medytacji; zbadano tą metodą wcale dokładnie subtelne "otoczki" człowieka. Jednak do precyzji naukowej to tu jeszcze daleko...

W świetle wiedzy znanej psychotronicie, a nie uznawanej obecnie przez naukę, Rene Blondlot zobaczył jakieś pasmo promieniowania subtelnego, najpewniej z tzw. *zakresu eterycznego* (obok niego wyróżnia się w psychotronicie zakresy promieniowania: astralne, mentalne i inne, jeszcze subtelniejsze, o naturze bliżej dziś nieznaney<sup>2</sup>). Pikanterii sprawie dodaje fakt, że wg Blondlota najlepszym źródłem promieniowania „N” okazały się metale i glina, a kiepskim drewno. Z punktu widzenia nauki bzdura kompletna, za to w każdym podręczniku radiestezji znajdziemy informację, że akurat metale i substancje zawierające krzemionkę (glina ma jej sporo) są

---

<sup>2</sup> jako kompendium wiedzy o tych energiach polecam dziełko C. W. Leadbettera „Człowiek widzialny i niewidzialny”

najlepszymi materiałami na wszelkie wahadła i inne przyrządy wytwarzające własne promieniowania...

Morał z powyższych rozważań taki, że to, co dla powszechnie dziś panującej "twardej" nauki jest błędem, okazać się może wcale ciekawym rezultatem dla raczkującej wiedzy, elegancko nazywanej "paranaukową". Tak, tak, to jest wiedza. I to dość poważna. Wcześniej czy później i nauka będzie musiała się z tą wiedzą zmierzyć i włączyć ją w swoją codzienność. Bo po sukcesach fizyki XX wieku, gdy doszła ona, za sprawą teorii względności i mechaniki kwantowej, do zbadania kresu złożoności materii - następnym wyzwaniem dla nauk przyrodniczych jest kwestia energii subtelnych. Że one istnieją i działają, co do tego zgoda na ogół jest. Natomiast jak one działają, jak je opisywać, mierzyć i stosować - co do tego już zgodności nie ma. I bardzo dobrze, bo w nauce najbardziej twórcza jest właśnie rozbieżność poglądów. A gdy już dopracuje się ona języka opisu tych energii i spójnej teorii tłumaczących ich działanie - może przypomnimy sobie takich pechowców, jak Rene Blondlot, którzy mimo woli stali się pionierami dziedzin, jakich istnienia nawet przewidzieć nie mogli.